

opusdei.org

Dom „niebem na ziemi”

8 czerwca mija pierwsza rocznica odejścia do Pana Bogdana Materny.

Przedstawiamy ponownie artykuł z ubiegłego roku.

08-06-2022

Opus Dei spotkał po raz pierwszy dzięki dwóm studentom z Włoch, którzy, zainspirowani osobą św. Jana Pawła II przyjechali do Polski, aby uczestniczyć w pieszej pielgrzymce do Częstochowy. Był to rok 1986.

Dwa lata później, jako student czwartego roku medycyny Bogdan wyjechał na praktyki wakacyjne do Palencji w Hiszpanii. Pracował na oddziale nefrologii, gdzie został bardzo serdecznie przyjęty przez personel, w szczególny jednak sposób zaprzyjaźnił się ordynatorem oddziału i jego rodziną. Małżeństwo Josemaria i Conchita byli supernumerariuszami, mieli czwórkę niedużych dzieci. W kolejnym roku (1989) Bogdan razem z Beatą uczestniczył już w Warszawie w Mszy św. zorganizowanej w kościele akademickim św. Anny z okazji rocznicy śmierci założyciela Opus Dei. Kilka miesięcy później Bogdan nawiązał kontakt z powstającym pierwszym ośrodkiem Opus Dei w Warszawie.

Lata 90. były naznaczone dla Bogdana intensywną pracą początków praktyki medycznej, dyżurami, specjalizacją z pediatrii w

Centrum Zdrowia Dziecka. Otrzymał propozycje, aby podjąć pracę na stanowisku zastępcy redaktora naczelnego polskiego wydania *British Medical Journal* i podjął nowe wyzwanie, jednocześnie pracując w szpitalu. Małżeństwo i przyjście na świat pierwszych dzieci, opieka nad wujostwem w podeszłym wieku – obowiązki te wypełniały czas intensywną pracą... Realizował wszystko z pasją. Przeżywał głęboko zarówno cierpienie, jak i sukcesy terapeutyczne i osobiste swoich pacjentów i ich rodzin.

Po zakończeniu specjalizacji podjął decyzję, aby całkowicie zaangażować się w prowadzenie wydawnictwa medycznego i założył własną firmę. Częściowo motywowały to trudności z utrzymaniem powiększającej się rodziny, ale też pragnienie, by pozytywnie oddziaływać w środowisku lekarskim poprzez fachową literaturę i, w miarę

możliwości, propagować
personalistyczne podejście do
pacjenta.

Kontakt z Opus Dei stał się bardziej
intensywny po roku 2006 r. W tym
czasie zaczął rozeznawać swoje
powołanie do Opus Dei. Ostatecznie
przystąpił do dzieła w 2012 r.

Jego życie wewnętrzne pogłębiało
się. W powołaniu, które otrzymał,
odkrywał siłę, by pokonywać
rozmaite życiowe próby. Modlił się w
tym czasie modlitwą, którą usłyszał z
ust księdza odprawiającego Mszę św.
w jego parafii: „wybaw mnie przez
Najświętsze Ciało i Krew Twoją od
wszystkich nieprawości moich i od
wszelkiego zła; spraw także, abym
zawsze zachowywał Twoje
przykazania i nie dozwól mi nigdy
odłączyć się od Ciebie”.

Bogdan, mimo, że pracował
intensywnie, na pierwszym miejscu
zawsze stawiał rodzinę. Był też

wiernym przyjacielem, na którego pomoc i radę zawsze można było liczyć. Potrafił być oddany i hojny. Wspierał materialnie inicjatywy apostołskie i konkretne osoby, które tego potrzebowały. Poproszony, opłacił ostatni rok studiów medycznych studentowi z Kamerunu, dzięki czemu mógł on skończyć naukę i rozpocząć pracę jako lekarz. Obecnie jest on w trakcie drugiej specjalizacji.

Razem z Beatą mężnie podejmowali trud wychowania dzieci. Bogdan zawsze dbał o wszechstronny ich rozwój – edukację, sport, duchowość, rozumiejąc, że otrzymawszy od rodziców takie wyposażenie, mądrze pokierują swoim życiem. Potrafił łączyć stanowczość z poszanowaniem wolności dzieci w decyzjach, które do nich należą. Zdawał sobie sprawę, że choć popełniają czasem błędy, a rodziców to boli, pozostawienie wolności

kształtuje ich odpowiedzialność. Sprawy dzieci zajmowały jego serce i czas modlitwy. Dom – mieszkanie na Łowickiej – był, jak mówi jedna z córek, Taty „niebem na ziemi” – dużo rozmawiano ze sobą, dzieląc swoje sprawy, pogłębiano zainteresowania humanistyczne. Wspólny posiłek każdego dnia był ważnym rodzinnym spotkaniem. Wyjazdy wakacyjne często były połączone ze zwiedzaniem galerii i muzeów – to kształtowało dzieci.

Dorastając, dzieci widziały coraz wyraźniej, jak bardzo jest ofiarny; zawsze pozostanie dla swoich dzieci wzorem pracowitości, ojcowskiej hojności i miłości.

Równocześnie oddawał się pracy i różnym inicjatywom. Był osobą, która chodziła twardo po ziemi. Ten realizm nie przeszkadzał mu marzyć o dobrych rzeczach, projektach apostołskich, które warto by było

zrealizować. Pragnienie realizacji tych przedsięwzięć było dla niego motywacją do zwiększania swej zasobności.

Ostatnie dwa miesiące były walką z powikłaniami pocovidowymi. Dwa tygodnie przed śmiercią, kiedy wybudzony ze śpiączki farmakologicznej, mógł pozostawać w kontakcie z Beatą i dziećmi, modlili się wspólnie – najczęściej modlitwą *Preces* i *Salve Regina*. Nie przestawał, pozostając ciężko chorym, myśleć o innych. Nie mogąc mówić, starał się dać znać synowi, że trzeba podać krzesło komuś z rodziny pacjenta obok. Miał świadomość, że ludzie dookoła niego umierają, a ich rodziny przychodzą się pożegnać.

Bogdan miał marzenia apostołskie, kochał Kościół i swoje powołanie w Opus Dei. Życie wewnętrzne wzrastało w nim jak ziarnko

gorczycy - pośród zwykłych
codziennych zmaganiań i małych
zwycięstw, w skromności. Pogrzeb
ukazał drzewo, na którym mogło
zasiąść wiele ptaków powietrznych,
szukając schronienia w cieniu jego
gałęzi.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/dom-niebem-na-ziemi/](https://opusdei.org/pl-pl/article/dom-niebem-na-ziemi/)
(13-03-2026)